Rok 1939 21 maja Nr. 21

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“



W należącym do Francji Algierze (w Afryce póln.) odbył się niedawno Kongres Eucharystyczny przy udziale wielu tysięcy katolików. Fotografia przedstawia uczestniczące w Kongresie dzieci, których było ponad 10.000 tysięcy.

Jadwiga z Łobzowa

POD TWOJĄ OBRONĘ...

Dzwoni cudna pieśń modlitwy
wśród zielonych pól...
O, Maryjo! weź w opiekę
życia trud i ból...

Niwy, łąki, chaty wioski,
serca ukorzone
u stóp Twoich... Pieśń brzmi rzewna:
„Pod Twoją obronę...“

Przyszłość kraju i narodu,
serca niesplamione,
dzieci polskie weź w opiekę,
„Pod Twoją obronę“...

Polska cała rozmodlona
wznosi wzrok w Twą stronę...
Matko nasza! Nie opuszczaj!
„Pod Twoją obronę!“

Trzy najszczęśliwsze dni dzieciństwa

W najpiękniejsze miesiące wiosny przypadają dla dzieci najszczęśliwsze chwile ich życia: Pierwsza Spowiedź święta, pierwsza Komunia św. i sakrament Bierzmowania.

Jakże głęboko przeżywają te sprawy dziecięce serca, jeżeli troskliwym rodzicom udało się je uchronić od złych wpływów otoczenia i zachować w czystości niewinnej! Z jakim przejęciem i „świętym" lękiem przystępują one do krat konfesjonału, by tam po raz pierwszy wyjawić przed kapłanem wszystko, co im się zdawa obrazą Boga.

Po stokroć szczęśliwe dziecko, które to pierwsze wyznanie swych win przeżyje w takim właśnie usposobieniu, a ów lęk „święty" zachowa i w późniejsze lata, chociaż wiele już razy zgięły się jego kolana u stopni trybunału pokuty. Szczęśliwe, gdy za każdym razem odchodzi stamtąd coraz czujniejsze, by swej szaty dziecięcej niewinności nie splamić niczym, co by się Bogu podobać nie mogło. Z takich dzieci wyrastają ludzie, których życie roztacza wokół siebie wpływ błogosławiony.

A kiedy minie czas odpowiedni, staje dziecko przed nowym aktem doniosłym swego niedługiego jeszcze życia. Oto — na równi ze starszymi, przystąpić ma do wspólnego Stołu, by spożyć po raz pierwszy on Chleb Żywota, który odtąd stanie się dla niego upragnionym, najświętszym Pokarmem duszy.

Dzieci, które do tego aktu przystępują z sercem równie białym, jak białe są ich suknie, na ten właśnie dzień sprawione — to prawdzwe aniołki, najmilsze Chrystusowi na ziemi. Jak z cudownym kwiatem winni się wtedy wszyscy z nimi obchodzić i one same dbać o to powinny, by jak najdłużej nie padł na nie choćby najmniejszy pyłek życiowego brudu.

I znowu powtórzyć trzeba, że po stokroć szczęśliwe dzieci, które w onej świętej chwili, gdy po raz pierwszy spoczął w ich sercu Pan Jezus — nie dbają o nic innego, nie myślą o niczym, jak tylko o tym jednym, że doznały niepojętej łaski połączenia się ze swym Bogiem i Panem. Niechaj dalekie będą wówczas myśli o sukience, o włoskach, wstążkach i kokardach. Jezus patrzy tylko w serce. Tamto wszystko jest jeno dodatkiem zewnętrznym, naturalnym zresztą, boć przecie uroczystość chwili wymaga i uroczystszej, niecodziennej szaty.

Aż wreszcie nadchodzi radosny, już nawet od owego lęku „świętego" wolny — dzień Bierzmowania! To przecież pasowanie na rycerza, na bojownika świętej Wiary, to moment, w którym na duszy wyciska się niezatarty znak Chrystusowego poddaństwa. Nie pomogą już żadne późniejsze wykręty, przeczenia, nie zniszczą owego znaku niczyje próby i zamachy — Chrystusowym jesteś żołnierzem, pod jego stanąłeś sztandarem i opuścić Go ci bezkarnie nie wolno. Biada uciekinierowi, który porzucił szeregi swojej armii! Upomni się o niego prędzej czy później jego Wódz Najwyższy...

Te trzy najszczęśliwsze dni z kilkunastu lat dzieciństwa niechaj ci, kochana młodzieży, przetrwają w pamięci przez całe życie. Zachowaj je najgłębiej w skrytce swego serca, aby kiedyś, kiedy wejdziesz w twarde życie dorosłych, i różne przeszkody trafią się na ścieżkach twego życia, żebyś wtedy wiedziała, gdzie masz szukać sił i pomocy. Bądź wierną Jezusowi przez całe życie!

FIGLIKI ZAGADKOWE.

Który miesiąc tworzy najdłuższy **cień**?
Zrób z przyimka **krom** kawałek chleba.
Który **wałek** nie jest nigdy cały?

Która **fara** nie jest wcale kościołem?
Który **rum** nie posiada alkoholu?
Która **dynia** jest chlubą Polski?
Która **para** chroni właśnie od deszczu?

Nie będziesz już patatą

(Dokończenie)

W jej wiosce rodzinnej wiele było pogan, może więc nie trudno by było którego „nawrócić“ — myślała sobie po drodze. Obcy to jednak byli dla niej ludzie, ale przecież ma dziadka swojego... on też jest jeszcze poganinem i kocha ją bardzo... Jego z pewnością uda się jej nawrócić. Wstąpiła po drodze do kapliczki, aby poprosić o pomoc Pana Jezusa i tego samego dnia postanowiła rozpocząć swą pracę apostolską.

W domu zastała dziadka siedzącego na ziemi, na koźlej skórze przy ognisku, nad którym piekły się słodkie bulwy rośliny, zwanej lejkowoj, czyli patata. Romka pieszczotliwie pogłaskała zmarszczone policzki starca i zaczęła przemawiać przymilnie. — Dziadziu, ty wiesz o tym, że jesteś już bardzo stary i pewnie niedługo już umrzesz?...

Westchnienie było odpowiedzią.

Stary Murzyn przesunął ręką po czole, nie zaprzeczając słowom wnuczki, która ciągnęła dalej: — Jeśli umrzesz jako poganin, to pójdziesz do takiego miejsca, gdzie jest wielki ogień i będziesz się smażył, jak te pataty... Ale, posłuchaj, dziadziu, ja nie chcę być od ciebie odłączona, więc cię nauczę wszystkiego i Ojciec obmyje cię wodą chrztu świętego i potem niech sobie śmierć przychodzi. Już nie będziesz wtedy patatą do smażenia, lecz pójdziesz tam, gdzie jest wieczna radość i gdzie później ja także przyjdę — i będziemy znowu razem szczęśliwi. I odrazu rozpoczęła naukę znakiem krzyża świętego. Pieszczotami zakończył się pierwszy dzień nauki.

Później nastąpiły modlitwy poranne i wieczorne, pytania i odpowiedzi z katechizmu, które nie tak łatwo chciały wchodzić do głowy starego Murzyna. Dziewczynka nie ustawała jednak w gorliwości. Pracowała wytrwale przez pół roku, aż wreszcie pewnego dnia z radosną minką powiodła za rękę swego ucznia do egzaminu.

Ojciec misjonarz musiał być pobłażliwym bardzo dla nowego wyznawcy, to też po wyjaśnieniu mu jeszcze pewnych prawd Wiary, których nie umiała mu wytłumaczyć jego sześcioletnia nauczycielka, przyjął go do Sakramentu chrztu świętego. Stary „guka“ (dziadek) Zapałeczki został chrześcijaninem. Już nie będziesz patatą — szepnęła mu z pewnością, uszczęśliwiona tym, czego dokonała.

Następnej niedzieli miała Romka otrzymać obiecaną nagrodę. W białej sukience, mając przy sobie dziadka, czarna Kibiriti zbliżała się uroczyście do ołtarza. Gdy nadeszła chwila Komunii świętej, wspięła się jak tylko mogła na palcach, by dobry Ojciec bezpiecznie mógł złożyć w jej usta upragnionego Jezusa.

—oOo—

Patrol Lwów

wieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy).

Zerwał się Mieczek z miejsca i cichaczem zsunął się dokoła zielonego dzwonu, osłoniony przed sarnami szałasem, po czym prawie od ziemi się nie podnosząc, wychylił powolutku przed namiot, spojrzał w stronę paszącego się stadka i zauważył kozła wpatrzonego w obóz.

Ruszy się żwawiej, to kozła zaniepokoi i spłoszy całą rodzinę z polanki. Znieruchomiał tedy jeszcze na chwilkę, licząc, że przez ten czas kozieł znowu spuści głowę, a wtedy on wślizgnie się do środka, sprawdzić — co to było. Lecz w tej samej chwili ujrzał jeszcze wspanialsze widowisko. Majdanem na prze-

łaj sadził jeleń z głową w tył odrzuconą, z szerokimi rogami po bokach. W mig poderwały się sarny i sarnięta — i wszystko naraz przepadło w gęstwie lasu, niby ta mgła, co się rozwiała z nad polanki.

— Czuwaj — ponowił się głos chrapliwy.

Mieczek wpadł do środka szałasu, w którym dość już widno było od wdzierającego się przez otwór blasku. Na ziemi u stóp środkowego słupa, ściskając go ciągle jednako ramionami, siedział śpiąc Janek. Nie sposób było oderweć go od tego słupa, tak z wszystkich sił trzymał go oburącz, tak twarzą i kapeluszem tulił się do niego, nie chcąc puścić.

Nic nie rozumiał, czego Mieczek chce, ani się rozbudzić nie mógł, jeno bronił się rozpaczliwie, powtarzając coraz uparciej i głośniej sennym, chrapliwym głosem:

— Czuwaj, czuwaj!

GOŚCIE.

Po kilkodniowej słocie wypogodziło się nieco, ale słońce przypiekało, zapowiadając nowy deszcz. Zastęp Lwów wyjątkowo w komplecie, zebrał się na obiad przy kuchni polowej, nikt się dziś bowiem poza majdan nie wydalał, z wyjątkiem Bolka, który do dworu grzybowskiego chodził za sprawunkami, ale i on na południe powrócił.

Oprócz worka rozmaitych rzeczy, w jakie babcia Boronsia przy okazji uznała za konieczne zaopatrzyć ich obóz, przyniósł trębacz kilka listów: dla siebie nowiny od siostry; dla całego zastępu pod adresem Leszka kartkę od przyjaciół krakowskich, obozujących w Tatrach; a dla Janusza długi list od dawnego towarzysza zabaw chłopięcych w Warszawie, mieszkającego od lat kilku za granicą, gdzie jego ojciec miał posadę w wielkich zakładach przemysłowych, a gdzie Witold chodził do gimnazjum.

Serdecznym smutkiem napełnił dusze harcerzy ten list młodzieńca, w którym nie było nic młodzieńczości.

Tu w gromadce junaków kipiało życie, ramiona rwały się do czynu, serca i głowy buchały ogniem, piersi rozsadzała wiara w moc własną, co świat zdolna zdobyć i pokierować jego nawą do tej przystani umiłowanego celu, którą sama za najlepszą uważa.

A tam... beznadziejny pesymizm, który wcale nie widzi celu życia i na wszystko wzrusza ramionami, pytając „po co?“ Nie wierzy w siły własne, szydzi z cudzej wiary, wyśmiewa wszelkie umiłowanie, plwa na wszelką czystość i wzniosłość, czuje się już znużony walką życiową, której jeszcze nie rozpoczął na dobre — i woli wycofać się z niej od razu, bo i tak skończyłaby się jego przegraną — więc... po co?

— Uważacie, którymi pisarzami się przejął? — zwracał uwagę Stach na częste cytaty w liście wyłącznie z autorów patrzących na świat przez czarne okulary i maczających pióro we własnej żółci.

— Jak dawno opuścił on Warszawę — pytał Mieszek, nie mogąc pojąć dlaczego list sprawia wrażenie, jak gdyby był pisany przez cudzoziemca, który nie ma poczucia ducha języka naszego.

— A cóż za szczególne wyobrażenia ma on o Krakowie — dziwił się Tadzik — kto mu tam mógł naopowiadać tyle bredni.

— Ładnie on sobie skautyzm przedstawia — kiwał głową zmartwiony do żywego Janek — a ja mu o harcerstwie tak jasno pisałem, że zachodzę w głowę, jak mógł sobie Witold tak na opak wszystko to wytłumaczyć.

— Pamiętam ten list twój ostatni z Krakowa do niego pisany — wtrącił Leszek — list pełen entuzjazmu życiowego.

— I na to odbieram taki hymn do śmierci!

— Nie byłoby to tak smutne — rzekł Leszek po chwili — gdyby Witold był jakimś zjawiskiem wyjątkowym.

(Ciąg dalszy nastąpi)